

Angielski sen – 7

30 września 2018

Na High Street jest cała masa sklepów Charity, to takie angielskie odpowiedniki polskich szmateksów. Różnią się jednak znacznie od tych krajowych. Estetycznie wyłożony, markowy towar pozbawiony jest charakterystycznego smrodu, który wyczuwam nawet gdy przechodzę obok. To jakaś mieszanka taniego proszku do prania z jakimś świństwem do dezynfekcji. Oprócz ubrań, można tam kupić w zasadzie wszystko, meble, sprzęt RTV, zastawę stołową, porcelanę i całe mnóstwo bibelotów. W jednym widziałem nawet elektryczną gitarę Fender Stratocaster.



W zasięgu domowego wi-fi mam chyba sześć lub siedem takich sklepów. Ciuchy dobrej jakości, najczęściej znanych i drogich marek za naprawdę niewielkie pieniądze. Za trzy funty kupiłem bluzę, koszulka kosztowała 2,5, za kurtkę zapłaciłem 5.45 i piątkę za buty. Ubrałem się od stóp do głów za szesnaście funtów. Zafascynowany tymi zakupami trochę się zagalopowałem i wbrew sobie zacząłem chwalić Wielką Brytanię.

System zaopatrzenia tych tanich sklepów jest dla mnie niezrozumiały. Codziennie rano zapakowany towar czeka pod drzwiami aż personel otworzy. Czasami jest tam od świtu, albo od poprzedniego wieczora. Gapiąc się na High Street przez okno

mojego pokoju codziennie widzę, biegająca między tymi szmateksami, młodą kobietę. Buszuje w pozostawionych paczkach wybierając co lepsze rzeczy.

Zgodnie z tutejszą literą prawa jest to zwykła kradzież i gdyby przypadkiem przejeżdżał patrol policyjny niewątpliwie kobieta miałaby kłopoty. To naprawdę smutny widok, tym bardziej, że znam ten rodzaj egzystencji (bo życiem tego nazwać nie można) przez który ona przechodzi. Nie będę rozpisywał się o tym, że we współczesnym świecie bieda mogłaby być zupełnie wyeliminowana, podobnie jak cała masa chorób, które zniknęły z powierzchni ziemi dzięki szczepionkom. W tym jednak wypadku to finansowe lobby „antyszczepionkowców biedy”, jest za bardzo wpływowe. Natomiast sama Wielka Brytania powinna być pozbawiona zjawiska zwanego „niepewnością bezpieczeństwa żywnościowego” – takie właśnie określenie wymyślono, by nie razić uszu i nie psuć apetytów klasy średniej. „Niepewność żywnościowa”. Nieźle to wykombinowali. Jeśli już oficjalnie nazwano głód „niepewnością żywnościową” to w Anglii akurat powinno być zjawiskiem abstrakcyjnym, znanym jedynie z filmów i książek.

Okradli i wyeksploatowali połowę świata. W tym miejscu przypomniał mi się fragment wystąpienia Margaret Thatcher: „Nie ma czegoś takiego jak publiczne pieniądze. Jeśli rząd mówi, że komuś coś da, to znaczy, że zabierze tobie, bo rząd nie ma żadnych własnych pieniędzy” – Przemówienie to skierowane było do Brytyjczyków, bo gdyby te słowa powtórzyła w którejś z angielskich kolonii, ich wydźwięk byłby zupełnie inny. Wszak to właśnie tym ludziom zagrabiono wolność, majątek państwowy i prywatne pieniądze. Jeśli premier kraju, który podbił połowę świata i zagrabił surowce oraz majątki wszystkich swoich kolonii twierdzi, że nie ma czegoś takiego jak publiczne pieniądze, to coś tu jest nie tak, gdzie w takim razie trafiły zrabowane w Afryce czy Azji pieniądze, złoża mineralne, złoto czy diamenty? Chyba, że kasa ta zasiliła królewski skarbiec, bądź trafiła do prywatnych kieszeni.

0 „niepewności żywnościowej” bardzo często myślę w pracy. Oczywiście używam wtedy właściwej nazwy tego strasznego zjawiska – głód. A myślę często, za każdym razem gdy wyrzucam na śmietnik całe zgrzewki, lub niekiedy palety z jedzeniem. Pełnowartościowe produkty spożywcze wędrują na śmietnik tylko dlatego, że pękł jeden karton mleka i zachłapał kilka innych opakowań. Czasami udaje mi się niezauważenie wrzucić z powrotem do wózka te nieuszkodzone produkty, ale i tak na koniec zmiany mam zwykle do wyrzucenia kilkadziesiąt kilo dobrej jakości jedzenia. Jedzenie to jest przeznaczone na śmietnik i w żadnym wypadku nie wolno tego zjeść żadnemu pracownikowi. Pod groźbą wyrzucenia z pracy. Nawet jeśli produkt jest w nieuszkodzonym opakowaniu, nawet pudło z kanapkami, które wypadło podczas załadunku i kompletnie nic się w nim nie uszkodziło – wędruje na śmietnik. A pracownik, jeśli nie chce stracić pracy, może jedynie narzekać na idiotyczną politykę firmy. W skrócie wygląda to tak, do śmietnika można wyrzucić wszystko, natomiast zjeść nie wolno nic.

Widząc tę kobietę kradnącą wyrzucone przez kogoś ubrania pomyślałem, że w razie gdybym i tu, w Anglii, upadł na dno, to już mam pierwszy patent na zdobywanie kasy. Przetrwanie na dnie polega na dobrym pomysle. Im bardziej oryginalny, tym lepiej. Ten wydał mi się całkiem niezły, choć zapewne wiele osób uprawia ten proceder. Pewnie można by zaszcześcić tu kilka pomysłów wypracowanych w Polsce, najlepiej tych własnych, autorskich, bo przy tej ilości rodaków, którzy upadli już na angielski bruk, powielanie powszechnych w środowisku patentów może się już nie sprawdzić. Patrzyłem tak przez dobrą chwilę zastanawiając się co ta kobieta robi z tym towarem, może zatrzyma dla siebie? Może sprzeda za trzy funty. Próbowałem wyobrazić ją sobie jedzącą śniadanie, obiad czy kolację, jak siedzi na przykład w Janny's Café, jedząc sadzone z frytkami za dwa dziewięćdziesiąt, wydając na to cały zarobek z kradzieży.

„Nawet kucharka może rządzić krajem” – to oczywiście powiedział Włodzimierz Ilicz Lenin. Sądzę jednak, że nie chodziło mu nie o kwalifikacje, ale o pewnego rodzaju zawodową mentalność. Kucharka myśli o tym, by wszystkich nakarmić i żeby im smakowało, przekupka nie odda za darmo nawet chleba człowiekowi przymierającemu głodem, przepraszam, dotkniętym „niepewnością żywnościową”. W kraju rządzonego przez kucharkę „bezpieczeństwo żywnościowe” byłoby na najwyższym poziomie. Gorzej, gdy rządy przejmie kupiec, a jeszcze gorzej jeśli będzie to córka kupca o mentalności straganiarki. „Straganiarska mentalność” odnosi się do określonej grupy ludzi, niezależnie od wykonywanej profesji, chociaż cecha ta predestynuje do uprawiania zawodu drobnego skąpca.

Przekupka, lub w formie męskiej „przekup” – to typ, który mając sklep lub stragan, zje kanapkę obok przymierającego głodem człowieka. Świat widzi przez pryzmat sklepowej kasy, a ludzi ocenia zawartością portfeli. Nie oznacza to, że wszyscy właściciele sklepów czy straganów noszą w sobie tę paskudną cechę. Znam wielu bazarowych sprzedawców, których można określić ludźmi z sercem na dłoni. W większości jednak ludzie ci są odporni na wzruszenia, a najchętniej poruszonym tematem jest dzienny utarg.

Przypadłość ta jest wprawdzie obrzydliwa, ale jej posiadacze dosyć szybko stają się lokalnymi krezusami, chociaż bogactwo służy im jedynie do podniesienia prestiżu, bo sami z niego też nie korzystają. Wbrew pozorom, żyją skromnie i nawet sobie skąpią jedzenia. Dziecko wychowane w domu, gdzie relacja z ludźmi uzależniona była od stanu ich portfela, a empatia kończy się wraz z jego ostatnim pensum przejmuje te same zasady i często – choć nie zawsze – przenosi je do dorosłego życia. Podobnie jak dziecko wychowane na wsi, gdy dorośnie bez najmniejszych skrupułów utnie łeb kurze lub zaszlachtuje na święta świnię.

Widzenie świata przez pryzmat sklepowej kasy, to główna cecha, jaką rodzice przekazali Margaret Thatcher. Wychowana w

sklepikarsko-pastorskiej rodzinie (jej ojciec był również pastorem metodystów) i przygotowywana do przejęcia interesu Maggie od dziecka poznawała kupiecki dekalog. Była pilną uczennica i wpojony jej kupiecki sposób myślenia wprowadziła w życie gdy została premierem Wielkiej Brytanii. Rządziła krajem dokładnie tak samo jak rządzi się niewielkim sklepikiem.

Pozbawiona bezinteresownej empatii i nauczona pogardy dla ludzi ubogich (syndrom przekupki) patrzyła na kraj przez wpojony jej pryzmat sklepowej kasy. Nikt jej bowiem nie powiedział, że państwo to nie jest rodzaj wypracowującego zysk – sklepu, ale wspólnota. Pewnie dlatego swoje rządy rozpoczęła od odebrania dzieciakom bezpłatnej szklanki mleka, którą dostawały w szkole. Wielka Brytania wciąż była krajem mlekiem i miodem płynącym, ale rzeka ta miała już swoją cenę. Mleko i miód były już tylko dla bogatych.

Margaret Thatcher, Maggie, powszechnie znana jako „Żelazna Dama” – Przydomek ten nawet jej pasuje, ale nie w sensie ogólnie rozumianym. Wydobywający węgiel górnicy zostali przez nią połączeni stalowymi pociskami podczas masakry strajkujących związkowców. Żelazo, to nic innego jak stop węgla i stali, gdy wydała rozkaz strzelania do strajkujących, połączyła węgiel z ich ciał, ze stalowym płaszczem pocisków tworząc makabryczne żelazo. Nie mam natomiast pojęcia skąd wziął się drugi człon tego przydomka, bo nie doszukałem się niczego, co mogłoby uczynić ją „damą”.

Nie było chyba dotychczas na świecie polityka – prezydenta, lub premiera w demokratycznym kraju, po którego śmierci organizowano by festyny. Gdy Maggie umarła, nie tylko spontaniczny tłum wyszedł świętować na ulice. Anglicy nieśli jej pośmiertne portrety z napisem HOPE – nadzieja, po śmierci Thatcher wiele miast wydało zgody i zorganizowało masowe imprezy. Między innymi Liverpool, gdzie zorganizowano olbrzymią fetę na cześć śmierci premiera kraju. Nawet podczas uroczystości pogrzebowej obrzucono kamieniami orszak. Zastanawiam się, jak to możliwe, że ktoś tak znienawidzony,

wygrywał wybory. Thatcher rządziła od 1979 do 1990 roku. Podobno wpływ na ten wynik miał konflikt na Falklandach i odbicie ich z rąk Argentyńczyków. Chwilowe emocje kolonialno-patriotyczne i poparcie dla zbrojnego ataku na Malwiny, ponownie wyniosły ją na stanowisko premiera.

Wielokrotnie zastanawiam się nad fenomenem jej sukcesów wyborczych i postaci gloryfikowanej prawie na całym świecie. Prawie, bo w UK jakby o niej zapomniano. Może faktycznie włoskie Czerwone Brygady miały rację mówiąc: „głosowanie się nie sprawdziło, do broni”. Może gdyby Thatcher nie doszła do władzy, kobieta spod sklepów Charity nie musiałaby kraść używanych ciuchów?

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info